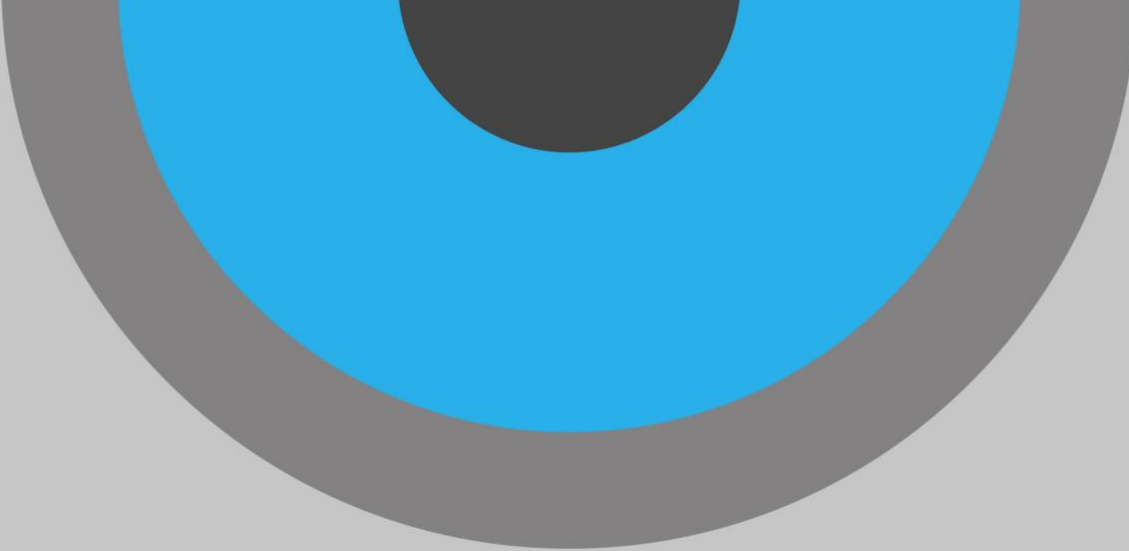




Analiza

05 / 2025

www.csm.org.pl

USA - Iran: nowe rozdzanie

CENTRUM
STOSUNKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH



CENTRE
FOR INTERNATIONAL
RELATIONS

**Juliusz Gojło**

Kierownik Jednostki ds. Współpracy Dwustronnej (Bliski Wschód, Azja Centralna, Afryka, Ameryka Łacińska), Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Polska. Były dyplomata zawodowy i ambasador RP w Iranie.

Pod koniec marca prezydent Donald Trump podjął kolejną spektakularną inicjatywę dyplomatyczną, zwracając się do prezydenta Władimira Putina z prośbą o mediację w rozmowach z Iranem. Miałyby one objąć przede wszystkim kwestie programu jądrowego, ale też szeroko rozumianą „sytuację w regionie”. Oznacza to nie tylko próbę wpłynięcia na sam Iran, ale też zaangażowania Rosji w rozwiązanie sporów, które dotyczą niemal wszystkich kluczowych kwestii spornych między Waszyngtonem a Teheranem. A przy tym Trump — z jednej strony odwołał się do geopolitycznego wpływu Rosji w regionie, z drugiej zaś przekazał inicjatywę państwu, którego interesy nie muszą być zbieżne z interesami Stanów Zjednoczonych. To, co w komentarzach pojawia się jednak najrzadziej, to analiza irańskiej percepcji zagadnienia.



Dwa kroki wstecz i jeden krok w bok

Prośba o pośrednictwo w rozmowach z Teheranem jest trzecim w dość krótkim czasie ruchem amerykańskiej administracji wobec Iranu. Pierwszym było podpisanie w lutym prezydenckiego rozporządzenia wykonawczego, które przywróciło kampanię „maksymalnego nacisku”, czyli przede wszystkim sankcje gospodarcze. Intencje przyświecające ich wprowadzeniu zwięźle opisał sekretarz skarbu USA, Scott Bessent: „złamanie już chwiejącej się gospodarki” Iranu i „doprowadzenie Iranu do bankructwa”.

Krokiem drugim był list Donalda Trumpa z początku marca do ajatollaha Alego Chameneiego, Najwyższego Przywódcy Iranu. Jeśli zawrzeć komentarzowi w mediach społecznościowych jego autora, jego treść można sprowadzić do stwierdzenia: „Musicie negocjować, bo nie pozwolę wam mieć broni jądrowej”, a jeszcze dosadniej: „Jeśli nie zrezygnujecie z broni jądrowej, to ja was do tego zmuszę”. Amerykańskie ośrodki myśli neokonserwatywnej, takie jak Fundacja Obrony Demokracji (Foundation for Defense of Democracies) oraz Instytut Waszyngtoński ds. Bliskiego Wschodu (Washington Institute for Near East Policy), szybko podchwyciły tak skrojone tezy i otwarcie wezwały do militarnego uderzenia na Iran, gdyż właśnie teraz moment ku temu miałby być „najlepszy”.

Na tym tle prośba o rosyjską mediację jest wyraźnym odstępstwem od klasycznego modus operandi amerykańskiej administracji.



Co na to Teheran?

Od irańskiej rewolucji, która obaliła monarchię — czyli od 46 lat — Stany Zjednoczone prezentują w zasadzie niezmiennie, z niewielkimi tylko odstępstwami, stanowisko: z reżimem ajatollahów nie należy się układać i rozmawiać, ale naciskać, sankcjonować i dążyć do zmiany systemu politycznego — czy wręcz do jego obalenia. Skrajnym, choć wciąż deklaratywnym wyrazem tego podejścia są okresowe oświadczenia amerykańskich polityków, w tym samych prezydentów, że „wszystkie opcje, w tym militarna, są na stole” – nerwowo odnotowywane w Teheranie. Przejawem namacalnym takiego podejścia są kolejne sankcje amerykańskie. O ile sankcje UE czy ONZ były w ostatnich kilkunastu latach stanowione, zmieniane i okresowo znoszone, to restrykcje USA obowiązują nieprzerwanie również od 46 lat.

Retoryka oparta na groźbach nie jest skutecznym sposobem zapraszania do stołu negocyjacyjnego. Chamenei jednoznacznie odrzucił możliwość negocjacji z USA, a prezydent Pezeszkian – do tej pory starający się przekonać Najwyższego Przywódcę, że rozmawiać jednak warto – ostatecznie zadeklarował, że zmienia swoje dotychczasowe stanowisko i przyjmuje pogląd Lidera: z Trumpem nie będziemy pertraktować.

Ręka, nie miecz

W komentarzach dotyczących amerykańskiej prośby i rosyjskiej gotowości do jej spełnienia sporo miejsca poświęca się rozważaniom o trwałości i głębi sojuszu politycznego Teheranu z Moskwą. Refleksji nad tym, co na ten temat myślą sami



Irańczycy, na ogół jest niewiele. Nic lepiej nie oddaje ograniczeń takiego podejścia jak podnoszenie do rangi złowrogiego symbolu dronów, które Rosja wykorzystuje w wojnie przeciwko Ukrainie.

Dyskusja o tym, czym jest udostępnianie technologii wojskowych i broni barbarzyńcom mordującym naszych sąsiadów na naszych oczach, jest jak najbardziej potrzebna — zwłaszcza gdy widmo „ruskiego miru” majaczy na europejskim horyzoncie.

Irański ślad w rosyjskim arsenale jest oczywisty i nie podlega dyskusji. Podobnie też nie sposób pominąć gorzkiej konstatacji, że każda broń służy zabijaniu. Niemniej pamiętać należy, że to nie Iran prowadzi napastniczą wojnę przeciwko Ukrainie. Bez usprawiedliwień dla mordu, gwałtu i grabieży należy dostrzec, kto na spust naciska, na równi z pamięcią o tym, kto komu, kiedy i jakie mordercze technologie udostępnił.

Drony atakujące cele w Ukrainie w istocie opracowano w Iranie, a pierwsze ich egzemplarze z Iranu pochodziły. Dość szybko Rosja zaczęła je produkować samodzielnie. To nie irańscy Strażnicy Rewolucji zatem pracownicy kaligrafują w obcym dla siebie alfabecie ich nową nazwę na kadłubach – „ГЕПАХБ-2”. Podobnie jak i ostrzeżenie „не браться” na sterach wysokości płatów nośnych. Nie oni też zawiadują rosyjskim systemem satelitarnej nawigacji wojskowej GLONASS, dzięki któremu drony napędzane prymitywnym dwusuwowym (sic!) silnikiem – kopia niemieckiej konstrukcji dla małych samolotów i motolotni sprzed 50 lat – docierają do celu z większą (niestety) precyzją. To również żołnierze rosyjskiej armii je odpalają. To oni też namierzają



ukraińskie czołgi przez celowniki termowizyjne francuskiej firmy Thales i strzelają do nich pociskami wytoczonymi na niemieckich i japońskich tokarkach CNC. To rosyjscy sztabowcy decydują, gdzie zrzucić bomby szybujące KAB, Iskander-K i Kalibr, lecące ku wyznaczonym celom dzięki elektronice amerykańskich firm Analog Devices, Texas Instruments, Microchip Technology, Intel Corporation i AMD, niemieckiej Infineon Technologies oraz południowokoreańskiej Samsung.

Technologia z drugiej ręki, propaganda z pierwszej

Nie przesądzając o moralnych racjach, warto zwrócić uwagę, że akurat w tym szczególnym przypadku przekazywanie technologii bazujących na rozwiązaniach, które trudno nazwać ostatnimi osiągnięciami myśli technicznej, najczęściej mówi nie tyle o przedmiocie samej transakcji, co o desperacji obu stron ją zawierających. I nie jest to desperacja zrodzona z tych samych powodów.

Dla Rosji, prowadzącej trzeci rok wojnę, która miała trwać trzy dni, i wspierającej się w odbijaniu małego skrawka własnej ziemi pod Kurskiem północnokoreańskim kontyngentem o ledwie dwutygodniowej zdolności przetrwania na froncie, nawet motolotnia z ładunkiem równoważnym jednej bombie lotniczej czasów II wojny światowej ma znaczenie. Dla Iranu, którego wszelki handel podlega sankcyjnym obostrzeniom, nawet sprzedaż splagiatowanych konstrukcji sprzed półwiecza daje poczucie podmiotowości w nierównej relacji z Rosją — i jakiś sens propagandzie o tej podmiotowości. I tu właśnie dochodzimy do sedna relacji irańsko-rosyjskich.



Rosja oczami Iranu

Choć Iran i Rosja współpracują w wielu obszarach, ich interesy nie są w pełni zbieżne, a niekiedy wręcz sprzeczne. Rosja nie jest dla Iranu neutralnym arbitrem, lecz aktywnym uczestnikiem konfliktów w jego bezpośrednim sąsiedztwie — historycznym i obecnym rywalem. Świadomość tego oparta jest na gorzkim doświadczeniu agresywnej polityki Rosji w regionie.

W XIX wieku Iran przegrał dwie wojny z Imperium Rosyjskim (1804–1813 i 1826–1828), w wyniku czego utracił znaczne terytoria na Kaukazie (m.in. dzisiejszą Gruzję, Armenię i Azerbejdżan), a traktaty z Gulistanu (1813) i Turkmanczaju (1828), pieczętujące te porażki, były dla Iranu głęboko upokarzające.

W czasach bardziej współczesnych Rosja — obok darzonej przez Irańczyków powszechną nieufnością Wielkiej Brytanii — była siłą destrukcyjną, narzucającą krzywdzące rozwiązania polityczne i gospodarcze. Podczas II wojny światowej ZSRR i Wielka Brytania wspólnie okupowały Iran od 1941 roku, dzieląc kraj na dwie „rozbiorowe” strefy. Analogia do polskiej historii nasuwa się tu sama i doskonale tłumaczy irańską percepcję moskiewskiej polityki — wcale nieodległą od tej, która dominuje nad Wisłą. Moskwa, wspólnie z Londynem, wymusiła również abdykację „starego szacha” — Rezy Pahlawiego — co, niezależnie od osobistych sympatii lub antypatii wobec jego osoby i samej instytucji monarchii, do dziś budzi wśród Irańczyków oburzenie.



Po zakończeniu wojny Stalin, wbrew wcześniej podjętym zobowiązaniom, nie wycofał wojsk z Iranu i wspierał ruchy separatystyczne w prowincjach Azerbejdżan i Kurdystan, dążąc do utworzenia satelickich republik „radzieckich”. Moskwa przez lata finansowała komunistyczną partię Tudeh — formację, której samo istnienie posłużyło Amerykanom i Brytyjczykom za pretekst do wsparcia zamachu stanu w 1953 roku i obalenia demokratycznie wybranego rządu premiera Mossadeqa. W konsekwencji doprowadziło to do wzmocnienia autokratycznych zapędów szacha, łamania swobód obywatelskich, a ostatecznie — do wybuchu antymonarchistycznej rewolucji.

W czasach jeszcze nowszych relacje wcale nie układały się lepiej. Wbrew wcześniejszym zapewnieniom, Rosja kilkakrotnie wstrzymywała dostawy zaawansowanej broni do Iranu (np. systemów S-300), wykorzystując sprzeciw Zachodu jako argument przetargowy. W 2010 roku Moskwa poparła rezolucję ONZ, wprowadzającą m.in. embargo na dostawy ciężkiego uzbrojenia do Iranu. Teheran zareagował na to pozwem przeciwko Rosji w Międzynarodowym Sądzie Arbitrażowym. Dopiero w 2015 roku, gdy sama Rosja znalazła się pod sankcjami po aneksji Krymu, Kreml zdecydował się wznowić dostawy systemów S-300. Iran, choć ostatecznie je otrzymał, odebrał to jako wyraz instrumentalnego traktowania.

Niewiele inaczej przedstawia się irańska percepcja Kremla w sprawach nuklearnych. W 1995 roku Rosja zobowiązała się do ukończenia budowy elektrowni jądrowej w Buszehrze, lecz projekt był wielokrotnie opóźniany. Oficjalnie przyczyną były kwestie techniczne, w rzeczywistości jednak Rosjanie traktowali tę inwestycję jako narzędzie



nacisku na Iran i kartę przetargową w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi. Prace ukończono dopiero w 2011 roku, mimo że pierwotnie uruchomienie elektrowni planowano na koniec lat 90.

Chociaż Rosja oficjalnie sprzeciwiała się amerykańskim sankcjom wobec Iranu, to w latach 2006–2010 głosowała w Radzie Bezpieczeństwa ONZ za rezolucjami nakładającymi ograniczenia na irański program nuklearny. Współuczestniczyła też w negocjowaniu porozumienia nuklearnego JCPOA z 2015 roku, lecz po jego jednostronnym odrzuceniu przez USA zaczęła traktować swoje relacje z Iranem jako element presji wobec Waszyngtonu.

Konserwatywny irański dziennik Jomhuri-e Eslami ostrzegał wówczas, że Rosja może poświęcić Iran, by uzyskać od USA milczące przyzwolenie na swobodę działania w Ukrainie — w zamian za co przymknie oko na działania USA przeciwko Teheranowi. Wtórował mu wówczas reformistyczny dziennik Shargh, nawołując do szybkiego podjęcia decyzji w sprawie bezpośrednich negocjacji ze Stanami Zjednoczonymi (sic!) z obawy, że interesy Iranu zostaną złożone na ołtarzu zbliżenia między Rosją a USA. Analizy te — sprzed kilku wszak lat — dziś zdumiewają trafnością w kontekście ostatnich wydarzeń na linii Moskwa–Waszyngton.

Oba kraje — jak na domniemanych bliskich sojuszników — niespecjalnie wspierają się w sprawach politycznie dla nich kluczowych. Iran nie uznał „przyłączenia” do Rosji Doniecka i Ługańska, a także wstrzymał się podczas głosowania w lutym 2025 roku nad



rezolucją ONZ postulującą wycofanie wojsk rosyjskich z Ukrainy. Przypomnijmy, że przeciw tej rezolucji głosowały, jakżeby inaczej, same: Rosja oraz... Stany Zjednoczone po swojej najnowszej, prorosyjskiej wolicie. W ostatnich miesiącach z kolei, w irańskiej prasie z pewnym zaskoczeniem odnotowano brak potępienia przez Kreml izraelskich nalotów na Iran.

W irańskich traumach całego XX stulecia — a częściowo i ostatnich dekad — Moskwa odgrywa rolę równie złowrogą co Londyn i Waszyngton. Dlaczego zatem — chciałoby się zapytać — Teheran wciąż z Moskwą współpracuje? Odpowiedź jest tyleż prosta, co bez dodatkowych wyjaśnień niepełna: sankcyjne ograniczenia nie dają ajatollahom wielkiego wyboru, a w wielu przypadkach wręcz wymuszają taką współpracę.

Umowy prawnie i prawie wiążące

Częstym argumentem mającym świadczyć o ścisłej współpracy Rosji z Iranem jest podpisanie w styczniu 2025 r. porozumienia o kompleksowym partnerstwie strategicznym. Jest to dokument tyleż ważny, co pod wieloma względami banalnie oczywisty — stanowi bowiem odnowienie umów, jakie Iran zawierał i wznawiał z Rosją (i nie tylko z nią) od dekad. W najnowszej odsłonie to efekt ustaleń rozpoczętych jeszcze za poprzedniego, ultrakonserwatywnego prezydenta Iranu.

Porozumienie to przewiduje szereg standardowych, do znudzenia przewidywalnych postanowień, typowych dla tego rodzaju umów — takich jak „współpraca w zakresie bezpieczeństwa i obrony” czy też „współpraca naukowa, edukacyjna i kulturalna”. W



światle irańskich doświadczeń z zakupami rosyjskiego uzbrojenia, a także przy uwzględnieniu dysproporcji w wyposażeniu i wydatkach na armię, ich ogólnikowość można wypełnić dowolną treścią. Warto natomiast bliżej przyjrzeć się innym punktom umowy: współpracy gospodarczej, w tym handlowej i finansowej, oraz współpracy w sektorze energetycznym.

Zacznijmy od kwestii energetycznych. Strony uzgodniły „planowanie wspólnych projektów” w zakresie eksploatacji złóż ropy naftowej i gazu ziemnego, ich przetwórstwa, a także pokojowego wykorzystania energii jądrowej — w tym budowy elektrowni atomowych. Na ile Irańczycy mogą zaufać intencjom Kremla w sprawach jądrowych, chyba nie trzeba tłumaczyć, biorąc pod uwagę to, co zostało już wcześniej opisane. Jednocześnie jednak strony porozumienia pozostają rywalami na rynku nośników energii. Jest w tym jednak istotny niuans.

Rosja, na mocy omawianego porozumienia, rozważa eksport do 55 miliardów metrów sześciennych gazu rocznie do Iranu. Ma to być częścią strategii dywersyfikacji eksportu po utracie udziałów na rynku europejskim, ale również metodą obchodzenia nałożonych na nią sankcji. Dla Iranu — mimo że dysponuje on drugimi co do wielkości zasobami gazu ziemnego na świecie — koncepcja ta rozwiązuje kilka problemów.

Po pierwsze, służy zaspokojeniu potrzeb energetycznych na północy kraju, gdzie zwłaszcza zimą występują niedobory gazu. Wynika to zarówno z lokalizacji złóż, położonych na południu Iranu, jak i ze słabej infrastruktury przesyłowej. Po drugie,



umożliwia sprzedaż większych ilości gazu z południa kraju za granicę. Jest to korzystne również dla Rosji, ponieważ w ostatecznym bilansie pozwala częściowo ominąć sankcje — za pomocą swoistego „wewnątrzińskiego swapu” gazowego: gaz sprowadzony z Rosji trafia na północ Iranu, a gaz irański z południa może zostać wyeksportowany. Dodatkowo istotna jest perspektywa pozyskania przez Iran technologii skraplania gazu, których — z powodu sankcji — obecnie nie posiada.

Ku głębszej refleksji skłaniają postanowienia dotyczące współpracy w dziedzinie finansów. Strony zadeklarowały zamiar ustanowienia „nowoczesnego systemu płatności niezależnego od krajów trzecich”, promowania współpracy międzybankowej oraz wykorzystywania walut narodowych w rozliczeniach wzajemnych. Ale — jak zwykle — diabeł tkwi w szczegółach. Na ostatnim szczycie BRICS w Kazaniu, jesienią 2024 roku, ustanowienie niezależnego od Zachodu systemu płatniczego było jednym z priorytetów Putina. Na spotkaniu nie pojawił się jednak ani irański minister finansów, ani jego odpowiednicy z Chin i Indii. A zatem — współpraca finansowa z Rosją okazuje się kłopotliwa nie tylko dla Iranu i zapewne również dla niego nie na tyle atrakcyjna, by warto było ryzykować kolejne złamanie sankcji.

Ponadto gospodarki Iranu i Rosji są mało komplementarne, z niewielkimi wyjątkami, a co do struktury — niemal identyczne. Czym zatem handlować, by w praktyce móc wykorzystać waluty narodowe? Jediną kategorią towarów, która może spełniać te warunki, jest żywność. Tego Iranowi brakuje, a Rosja dysponuje pewnymi nadwyżkami. Jednak i tutaj nie obywa się bez problemów. W ostatnich tygodniach doszło do



znamiennego incydentu — Rosja wstrzymała kluczowe dla Iranu dostawy zboża z powodu zaległości w płatnościach.

Sojusze, jak widać, można zawierać — niekoniecznie zyskując przy tym realnego sojusznika.

Korytarz Północ–Południe

W 1986 roku Zbigniew Brzeziński w książce *Plan gry* (*Game Plan: A Geostrategic Framework for the Conduct of the U.S.–Soviet Contest*) omówił strategiczne cele rosyjskiej geopolityki. I carom, i gensekom od zawsze chodziło o uzyskanie dostępu do akwenów morskich: na wschodzie (Pacyfik), na zachodzie (Bałtyk) oraz na południu (Morze Czarne, a opcjonalnie Zatoka Perska / Ocean Indyjski). Stąd też interwencja Moskwy w Afganistanie w 1979 roku, jak dowodził Brzeziński, była jednym z elementów tej strategii, zbliżając ZSRR do ciepłych wód Oceanu Indyjskiego.

Konsekwencją napaści na Ukrainę są istotne utrudnienia w korzystaniu z dwóch morskich „okien na świat”, jakie na przestrzeni wieków Rosja zdołała sobie zapewnić. Rozszerzenie NATO o Szwecję i Finlandię sprawiło, że Bałtyk zmienił się w wewnętrzne morze Sojuszu. Ukraińska aktywność na Morzu Czarnym szachuje rosyjską flotę w tym akwenie, a kontrola cieśnin bosforskich przez Turcję, członka NATO, ostatecznie paraliżuje swobodę rosyjskiej żeglugi ku Morzu Śródziemnemu i dalej przez Kanał Sueski. Ponowne przebicie korytarza do mórz południowych, które zagwarantowałyby



choćby częściowe ominięcie nałożonych na Rosję sankcji i zbyt surowców na rynkach Indii i Chin, staje się dla Kremla palącą potrzebą.

W obecnej sytuacji geopolitycznej Iran – i tylko on – wchodzi w grę jako część planu strategicznego przebicia się ku południowym szlakom morskim. Wariant „afgański”, czyli militarna próba przejęcia kontroli, nie wchodzi tutaj w grę. Natomiast wizja budowy linii kolejowej z Rosji przez Azerbejdżan i Iran, analogicznej do koncepcji budowanej w czasach carskich drogi żelaznej przez Harbin do pacyficznego Port Arthur, nie jest niczym nowym i istnieje od dekad.

W ciągu ostatnich dwóch dekad rosyjscy planiści uszczegółowili koncepcję utworzenia Międzynarodowego Korytarza Transportowego Północ–Południe (INSTC). Kluczem do sukcesu jest położenie kolejowych szyn na odcinku 162 kilometrów między Astarą na granicy z Azerbejdżanem a irańskim Rasztem, co zapewni połączenie sieci kolejowej Rosji z siecią irańską. Koszt realizacji tego projektu szacuje się na ok. 1,6 miliarda euro. W 2016 roku, również dzięki zabiegom rosyjskim, rozpoczęto budowę mostu kolejowego na granicy irańsko-azerskiej, a Azerbejdżan zgodził się częściowo sfinansować budowę tego odcinka wspólnie z Iranem. Jednak w 2018 roku Baku wycofało się z umowy z powodu obaw związanych z zachodnimi sankcjami nałożonymi na Iran.

Naciski Kremla na wybudowanie tego odcinka nasiliły się po agresji na Ukrainę. Korytarz mógłby choćby częściowo zrekompensować praktyczną utratę kontroli nad szlakami przez Bałtyk i Morze Czarne oraz umożliwić do pewnego stopnia ominięcie sankcji. Co



prawda jego przepustowość nie mogłaby w pełni zrekompensować wszystkich strat, ale skrócenie czasu transportu rosyjskich towarów o niemal miesiąc w porównaniu z dotychczasowymi połączeniami jest warte zachodu. Rosja nie szczędziła Iranowi zachęt, ostatecznie nawet oferując kredyt denominowany w rublach na poczet budowy brakującego odcinka kolejowego. Długo jednak w tej kwestii nic się nie działo, przede wszystkim za sprawą braku jasnego stanowiska po stronie irańskiej.

Przyjęcie rublowego kredytu nie jest tu problemem największym. Choć żaden z irańskich polityków nie powie tego wprost, to budowa brakującego odcinka i dołączenie irańskiej sieci kolejowej do logistycznej arterii z Rosji do Zatoki nieuchronnie oznacza ryzyko rozszerzenia rosyjskiej strefy wpływów na Iran. To przede wszystkim Rosja będzie beneficjentem realizacji tego projektu. Nowy szlak dla rosyjskich towarów, istotny z powodów geopolitycznych, implikuje ich ochronę w całej rozciągłości, w tym na irańskim terytorium – a to oznacza również wciągnięcie Iranu w strefę politycznych wpływów Kremla.

Umowa strategiczna zdawała się definitywnie rozwiązywać problem irańskiej niechęci wobec wizji korytarza. Nie na długo jednak. Już kilka tygodni po złożeniu podpisów pod porozumieniem prezydent Iranu, Masud Pezeszkian, wystąpił z zaskakującym oświadczeniem, które jako jedyny opublikował konserwatywny dziennik Keyhan: „Na północy kraju, gdzie grunty mają ogromną wartość ze względu na połacie leśne i potrzeby rolnicze, należy dążyć do wykorzystania minimalnej ilości ziemi przeznaczonej na



budowę linii kolejowych i dróg. W tym zakresie powinniśmy czerpać z udanych międzynarodowych doświadczeń, aby zminimalizować szkody dla środowiska.”

Co dalej?

Rosyjska agresja na Ukrainę utwierdziła irański establishment w przekonaniu, że rezygnacja z ambicji posiadania broni jądrowej byłaby strategicznym błędem. Wnioski wyciągnięte z losu Kijowa są jasne: układanie się z wielkimi mocarstwami jest złudne i kosztowne, a gwarancje bezpieczeństwa – jak te udzielone Ukrainie w Budapeszcie – mogą okazać się nic nie warte. Scysja w Gabinetcie Ovalnym na początku marca 2025 roku między prezydentem Zeńskim a amerykańskim przywódcą i jego zastępcą była potwierdzeniem trafności tej diagnozy. Na ulicach Teheranu pojawiły się billboardy z fotografią ukraińskiego przywódcy strofowanego przez amerykańskich liderów oraz idiomatyczną sentencją: „Opieranie się na wietrze kończy się upadkiem”. Na ile odzwierciedla to sympatie samego społeczeństwa – można dyskutować, ale bezspornym pozostaje wykładnia władz państwowych, jak ów incydent rozumieć: wiara w dobre intencje mocarstw to przejaw naiwności, a posiadanie broni jądrowej to polisa bezpieczeństwa lepsza od traktatów.

Porozumienie JCPOA z 2015 roku zostało wynegocjowane po latach impasu dzięki ogromnemu wysiłkowi wszystkich negocjatorów: USA, Rosji, Chin oraz tzw. europejskiej trójki – E3, czyli Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec – z jednej strony, oraz Iranu – z drugiej. Pięć pierwszych państw zasiadających do rozmów to stali członkowie Rady Bezpieczeństwa ONZ. Dla Teheranu kluczowym czynnikiem budzącym zaufanie



była jednak bardziej europejska proveniencja części negocjatorów oraz ich unijne zakotwiczenie, które stanowiły rękojmię przejrzystości rozmów. Z irańskiej perspektywy – obciążonej historycznymi urazami – Waszyngton i Moskwa działały głównie w imię mocarstwowych partykularyzmów, w sojuszu z Pekinem, który równolegle budował swoją potęgę. Podpisanie porozumienia szczególnie pragnęli Europejczycy, zainteresowani deeskalacją napięć i rozwojem wymiany handlowej, jak również sam Iran, liczący na zniesienie dotkliwych sankcji.

Do nowych rozmów z Iranem, zmierzających do wyjścia z obecnego impasu, dojść musi prędzej czy później. Ich przedmiotem będzie jednak znacznie więcej niż tylko program jądrowy. Obejmą one także kwestie gospodarcze oraz interesy Iranu w regionie. Dla Europy, która usiłuje dywersyfikować źródła dostaw energii, właśnie te kwestie mogą stanowić impuls do powrotu do wcześniejszych form współpracy – takich, w których irańska ropa odgrywała niepoślednią rolę.

Ponadto, w obliczu zmieniającego się globalnego układu sił Europa nie może pozwolić sobie na bierność. Polityka wobec Bliskiego Wschodu – a zwłaszcza wobec Iranu (choć także wobec Izraela) – stanie się szczególnym probierzem tej aktywności. Zaciskanie sankcyjnej pętli bez alternatywy w postaci realnych rozmów nieuchronnie popycha Teheran w stronę coraz głębszego związku z Kremlen. Tymczasem warto uważnie obserwować i interpretować irańskie działania – jak chociażby opór wobec budowy pozornie niewielkiego, lecz strategicznie kluczowego dla Rosji odcinka kolejowego.



W interesie Europy leży przeciwdziałanie dalszemu zbliżeniu Iranu z Rosją – przy pełnej świadomości siły amerykańskich wpływów, interesów i globalnych projekcji. Równocześnie Europa nie musi – i nie powinna – pozycjonować się dokładnie tam, gdzie lokują się Stany Zjednoczone, a tym bardziej – gdzie okopuje się Rosja, nawet po ewentualnym proputinowskim piruecie Donalda Trumpa.

W tym kontekście kluczowe pozostaje pytanie nie tyle o to, czy nowe porozumienie na wzór JCPOA jest możliwe, lecz jaką formę mogłoby przyjąć i kto miałby się znaleźć w gronie jego architektów. Oraz – co równie istotne – na ile państwa członkowskie UE, w tym Polska, będą potrafiły ukształtować jego ramy zgodnie z własnymi wartościami i interesami. A te – choć powinny pozostawać w dialogu z dotychczasowymi koncepcjami E3 – wcale nie muszą być ich wiernym odbiciem.



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH

CSM jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem analitycznym zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi problemami polityki międzynarodowej.

Fundacja została zarejestrowana w 1996 r. CSM prowadzi działalność badawczą i edukacyjną, wydaje publikacje, organizuje konferencje i spotkania, uczestniczy w międzynarodowych projektach we współpracy z podobnymi instytucjami w wielu krajach. Tworzy forum debaty i wymiany idei w sprawach polityki zagranicznej, relacji między państwami oraz wyzwań globalnego świata.

Działalność CSM jest adresowana przede wszystkim do samorządowców i przedsiębiorców, a także administracji centralnej, polityków, dyplomatów, politologów i mediów.

Od 2009 r. CSM jest uznawany za jeden z najlepszych think tanków Europy Środkowo-Wschodniej w badaniu „The Leading Public Policy Research Organizations In The World” przeprowadzanym przez Uniwersytet Pensylwanii.

Centrum Stosunków Międzynarodowych | ul. Ogrody 24, 03-994 Warszawa | +48 608 593 632



www.twitter.com/CIR_CSM



www.facebook.com/CIR.CSM



CENTRUM
STOSUNKÓW
MIĘDZYNARODOWYCH